# Pamiętnik Alka

7 czerwca 1939 r.

Dzisiaj byliśmy w lesie bukowym na Równicy. Matura za za nami, piękne lato, zapach górskich łąk, promienie słońca... Jak dobrze! Rozmawialiśmy z Zeusem, paczką Rudego i innymi o przyszłości, o trudnościach, które spotykają ludzi w tym kraju. Ja myślałem wtedy o wyrobieniu w sobie charakteru - uważam, że to najistotniejsza sprawa. Praca nad sobą, uzupełnianie własnej osobowości tym, czego jej brakuje... Potem ktoś powiedział coś o wojnie. To trochę zakłóciło spokój. Nie... Na pewno jej nie będzie, a jak będzie to... Na razie jest lato, ciepło, pięknie, nie chcę teraz czymś się przejmować. Szliśmy po lesie, śpiewaliśmy - wszystko dobre!

10 września 1939 r.

W tym dniu w końcu mieliśmy możliwość pożytecznego wystąpienia. Ciągle zastanawiałem się, dlaczego nam nie wyznaczono jakichś zadań, dlaczego nie dostaliśmy żadnej roboty? Przecież jesteśmy

drużyną harcerską i powinniśmy pomagać innym, zwłaszcza w takich czasach... Cóż, jednak udało się nam dawać pomoc tym, którzy jej naprawdę potrzebowali. Byliśmy wtedy pod Dębem Wielkim. Dalej szliśmy, oddalając się od Warszawy. Nagle zauważyliśmy, że pociąg, jadący nieopodal, był bombardowany! To przerażający widok - wykolejone wagony, ranni, krew, a do tego brak pomocy medycznej... Postanowiłem wtedy, że nie możemy zostawić tych ludzi! Chłopcy z naszego oddziału Buków pobiegli do rannych, a ja próbowałem zatrzymać jadące samochody. Nikt nie reagował! Dopiero, gdy na szosie pojawiło się więcej osób, stanęło przed nami auto ciężarowe. Rozkazałem wszystkim wysiąść z niego, a szoferowi zabrać rannych z pociągu. Następne pojazdy zatrzymywali także ci z wozu ciężarowego. Do późnego wieczoru transportowaliśmy rannych do miasteczka. Jakie ciężko było mi na to patrzeć! Najgorszym moim pytaniem było: dlaczego ci niewinni ludzie?! To nawet nie żołnierze...

16 czerwca 1940 r.

Ten dzień jest związany z dość ważnym dla mnie odkryciem. Spacerowałem z Jędrkiem Makulskim po lesie i nagle zauważyliśmy świeżo poruszą łopatami ziemię. Postanowiłem, że trzeba sprawdzić, co tam jest, więc zaczęliśmy odgarniać ziemię. Wtedy pomyślałem, że przecież to może być jakaś mogiła, zamordowani ludzie... W tych czasach to wszystko może być! Ale Jędrek wydostał z ziemi karabin. Gdyby tam byli zabici, to broni raczej nikt by z nimi nie zakopał... Po kilku minutach zrozumieliśmy, że natknęliśmy się na spory skład broni! Były tam karabiny ręczne i maszynowe, a także amunicja. Nie będziemy nikomu o tym mówić, żeby nie mieć kłopotów. Dzień już się kończył, więc starannie (na pewno lepiej niż było przedtem) zakopaliśmy broń, aby później, gdy będziemy mieć czas, zająć się nią. Mam nadzieję, że nikt nie wykryje naszego schowku...

3 maja 1941 r.

Święto. Od samego rana byłem pogrążony w

pracy, którą mieliśmy wykonać - zawiesić flagi. Około godziny siódmej ja ze swoim odbiorcą zajęliśmy się tym. Zamocaliśmy na przewody tramwajowe biało-czerwone chorągiewki przymocowane do sznurka, na którego końcu był kamień. Nie wszystkim to dobrze szło, ale jednak daliśmy radę! Rudy też miał jakiś sposób na rozwieszanie flag, ale myślę, że mój jest lepszy. Aby pozbyć się barw narodowych, które widniały w całym mieście (oczywiście tych, rozwieszonych zgodnie z moim sposobem), trzeba było sprowadzić specjalny wóz tramwajowy albo straż pożarną. Tak też Niemcy zrobili. Ja w tym czasie wykonywałem zdjęcia, jak oni się trudzą! W przeciwieństwie do nich byłem bardzo zadowolony - po pierwsze, ponieważ w Warszawie widać, że nie zapomnieliśmy o święcie narodowym, a po drugie Niemcom sprawiało ogromny kłopot ściąganie tych chorągiewek. Jeszcze jakich - polskich!

11 lutego 1942 r.

Od jakiegoś czasu zastanawiałem się, co zrobić

na urodziny Mikołaja Kopernika. Przecież nie można o nich zapomnieć! Pomyślałem: a czemu by nie zdjąć tabliczy z niemieckim napisem z pomnika? Świetny pomysł! Dzisiaj, czyli tydzień przed wyznaczonym terminem, poszedłem do pomnika, aby dotknąć na próbę śruby. Była szósta rano i ludzi na ulicach o takiej porze jest niewiele, ale jednak - to na wprost Komendy Głównej granatowej policji! Pomyślałem, że jak na wariata wejdę na cokół, to mnie potraktują jak pijaka. Nikt przecież nie pomyśli, że będę likwidował płytę! Dotknąłem śruby - odkręcała się bardzo łatwo! Dość dziwne... Wartownika policyjnego nie było. Pewnie poszedł się ogrzać, bo mróz był straszny. Na ulicach było pusto - odkręciłem drugą śrubę. Potem trzecią - też łatwo poszła, czwartą... Udało się! Ta płyta była wielka, gruba, mosiężna, więc spadła z grzmotem. Ten hałas mnie tak przeraził, że szybko zeskoczyłem z cokołu i pobiegłem do ulicy Kopernika. Ale - o dziwo - nie słyszałem żadnych głosów i gwizdów, nie było ruchu przy pomniku... Wróciłem do niego

i zatrzałem płytę. Przeciągnąłem ją na ulicę Obozną i tam na razie została. Uwyłem tę płytę w zaspie śniegu. Jak wszyscy zareagują na brak niemieckiego napisu na pomniku?

15 lutego 1943 r.

To był dla mnie bardzo szczęśliwy dzień. Zdawałoby się, że nic wielkiego, ale... Dostałem w fabryce pieniądze i wracając do domu, natknąłem się na człowieka, który sprzedawał skórzane kurtki - miał taką, o jakiej marzyłem! Przymierzyłem. Była świetna! Kupiłem ją bez namysłu i od razu pobiegłem do Basi. Powiedziała mi: „Jaki ty jesteś dziecinny!". Czy jej się nie spodobała?! Byłem zaskoczony jej reakcją. Postanowiłem, że pójdę jeszcze do chłopców. To inna sprawa! Wszyscy powiedzieli, że kurtka jest wspaniała. Też tak myślę, a Basia... Cóż, ona ma swoje zdanie. Ja się bardzo cieszę, że w końcu mam to, o czym tak długo marzyłem...

26 marca 1943 r.

To był trudny, ale szczęśliwy dla nas wszystkich

dzień. Całe rano czekaliśmy... Aż w końcu dowiedzieliśmy się od Wesołego, że karetka więzienna będzie jechała przez miasto około piątej po południu. Mieliśmy tylko 3 godziny na przygotowanie! To mało czasu, ale zdążyliśmy. Odbicie Rudego przeprowadzał oddział Zośki. Ja dowodziłem oddziałem granatnikowym. Zaangażowaliśmy się dopiero, gdy szoferka więźniarki już płonęła. Wyskoczyli z niej dwaj gestapowcy. Nagle zauważyłem, że oficer SS biegł w moją stronę! Chciał strzelić, ale byłem pierwszy - padł zabity. Nie lubię zabijać, ale Rudy jest o wiele ważniejszy... Grupka atakujących z Zośką zajęła się gestapowcem, a ja otworzyłem tył więźniarki. Udało się! Więźniowie rzucili się gwałtownie do wyjścia, a za nimi... Rudy! Wyglądał na uzwarakach, wyglądał okropnie - nawet nie chcę tego opisywać... Tak się ucieszyłem, że on żyje! Wszyscy się ucieszyli. Odbiliśmy go! Akcja udana, zaczęliśmy rozchodzić się. Ja szedłem Długą. Z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, w którym mieszczą się biura Arbeitstamtu, wyszło siedmiu cywilów. Nie zaniepokoiło mnie to - przecież zwykli ludzie też są. Nagle poczułem ostre ude-

rzenie w brzuch... Spadłem na chodnik i chwilę później zobaczyłem lufę pistoletu wymierzoną prosto w moją twarz. Pomyślałem wtedy, że jak muszę umrzeć, to umrę... Tak, jak każdy, kto walczy... Ancda strelił pierwszy. Żyję - trzeba dalej coś robić! Nie mogłem wstać, ale rzuciłem granat, który miałem w kieszeni. Potem jeszcze jeden - to już z auta, gdy jechała za nami wojskowa ciężarówka. Dotarliśmy do mojego domu... Tam była Basia - ciągle siedziała przy mnie, koledzy, odbiliśmy Rudego, a w końcu to ja cierpię, nie inni - jestem szczęśliwy...